

Informacja o projekcie

„Pani, kiedyś to było...”. Ten zwrot pada niejednokrotnie, gdy wspominamy i z sentymentem patrzymy w przeszłość. Dlatego właśnie tak nazwaliśmy nowy projekt Miejskiego Ośrodka Kultury i Sztuki w Oleśnicy.

Projekt w formie podcastów do odsłuchu realizowany jest przez Oleśnicki Dom Spotkań z Historią i ma na celu przybliżenie historii naszego miasta. Ale nie są to wzniosłe historie dotyczące wojen, zabytków czy wielkich nazwisk.

Piąty odcinek projektu poświęcony jest tradycjom bożonarodzeniowym, które kultywowane były w domach rodzinnych naszych rozmówców – Pani Stefanii oraz Pana Stanisława.

Opowiadają nam o świętach, które zapamiętali przed wybuchem II wojny światowej oraz w trudnych latach 40. XX wieku. Oboje przyjechali do Oleśnicy w latach 40., ze wschodnich terenów Polski.

Odcinek ten należy do cyklu „Czas świętowania”.

Więcej informacji o projekcie „Pani, kiedyś to było...” można znaleźć na stronie www.mokis.info.

Cykl “Czas świętowania” – Dawne tradycje bożonarodzeniowe

Mikołajki – Pani Stefania

Ja pochodzę z terenów wschodnich, obecnie Ukraina. Nasze takie były, wie pani, zwyczaj tam które obowiązywały. Cała ta uroczystość to zaczynała się od św. Mikołaja. Dzieci bardzo oczekiwały, ja też w swoim domu, na paczkę. Mama tak delikatnie sugerowała, że grzeczne dzieci, jak będą grzeczne, to dostaną paczki. A jak niegrzeczne, nie będą się słuchać, to dostaną różgę pod poduszkę. No ja tak bardzo wyczekiwałam, wie pani, tego dnia. Już w nocy przemyślałam i tak sobie myślę – kiedy ten Mikołaj, ja go przypilnuję jak będzie wchodził, to ja nie będę spać tylko będę czekać. Ale wie pani, w końcu zasnęłam. No i mama rano przychodzi do mnie i pyta się „Czy był może czasami św. Mikołaj, przyszedł do ciebie?”. A ja takie oczy zrobiłam, bo zaczęłam się rozbudzać i patrzeć pod poduszkę. Jest paczka! O jak się ucieszyłam bardzo. No i w tej paczce to były słodczyce, no i dużo takich różnych błyskotek, papier kolorowy na robienie różnych zabawek, bibułka. Bardzo się ucieszyłam. No i lalka oczywiście była, wypchana trocinami, wie pani taka szmaciana lalka. Ale to mnie bardzo cieszyło.

Choinka i dekoracje – Pani Stefania

Mama wspólnie ze mną, zaczęłyśmy robić zabawki na choinkę. Cięłyśmy w paski papier, sklejałyśmy ogniwka łańcuszka kolorowego. No i tak, wie pani, pomalutku to wszystko szło. Mama przygotowywała zawsze wydmuszki z jajek. To znaczy, cała skorupka i później z tych wydmuszek robiło się różne pajace. No i wie pani, z takiej cieniutkiej bibułki to się robiło

brodę dla św. Mikołaja, wie pani. I to były te zabawki, które się wieszano na choinkę. Oczywiście, cukierki, orzechy, no i jabłka. Wie pani, kończyły się święta to tak powoli, powoli coraz mniej tych cukierków na choince. Aż już w końcu zginęły wszystkie. A jeśli chodzi teraz o oświetlenie, to były świece małe z takim uchwytem, że się kładło, właśnie przyczepiało się do gałęzi choinki.

Choinka i dekoracje – Pan Stanisław

Pukanie jest do drzwi. Wchodzi panicz, syn właściciela folwarku. No to wszystko należało do Łańcuta – ten folwark. No i ubrana choinka. Wszystko tak już. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem prawdziwe, świecące bombki takie i cukierki. Wszystko, kurczę. Ubrana taka już. Z krzyżem. Mama się rozplakała z radości. I postawił na stół.

Dzień Wigilii – Pani Stefania

Już w dzień Wigilii u nas wszystkie potrawy były gotowane od samego rana. Mama się tym zajmowała. Tato już się zajmował gospodarstwem, bo u nas były i krowy w zagrodzie i no, taka trzoda chlewna, różna tam była. I ptaki. To znaczy kury, drób, różne. Później tato jak obrządził, swoje sprawy pozalatawał i przynosił choinkę. I zaczęło się ubieranie choinki. Tato się już zajmował tą choinką. Ja pomagałam, na ile umiałam. Na choinkę to się wieszano te zabawki, które się zrobiło w czasie przygotowania do tych świąt. No różne zabawki się robiło, różne, wie pani, takie paczuszki. Różne. No i wieczorem, już bardzo czekaliśmy, kiedy się zrobi wieczór i zaświeci się pierwsza gwiazdka. A mama już prawie wszystko przygotowała. No i mój tato wchodził. Już choinka była ubrana, ale w kącie, według starych tradycji, nie wiem co to miało znaczyć, taki snopek, nazywany dziadem. W kącie taki, wie pani, ładny ten snop, taki najładniejszy się wybierało. I on stał w kącie izby. Już jak było przygotowane wszystko na stole, tato wchodził do domu. I miał... Mama kładła oczywiście opłatek i odrobinę miodu dawała na ten talerzyk, gdzie stał opłatek. Tato wchodził do domu, miał pod pachą trochę siana. Składał takie życzenia. Nie pamiętam tego wierszyku, no tylko niektóre słowa pamiętam... „Radujcie się ludzie, którzy jesteście w domu...”. No i takie powinszowanie, no, takie słowa tylko zapamiętałam. No i później była modlitwa. No i dzielenie się opłatkiem. Na stole już stał barszcz. Były uszka grzybowe. My mieszkaliśmy blisko lasu, przeważnie zbieraliśmy tylko grzyby prawdziwki i kozaki. A jeśli chodzi o choinkę, to była przywożona z gór. To niedaleko od nas te góry były. I tam bardzo dużo było, nawet na podwórkach rosły świerki.

Dzień Wigilii – Pan Stanisław

Ciekawe było jak była bezchmurna... Wieczór bezchmurny to pierwszą gwiazdkę się... Uroczyście było przygotowane... Ale wychodził stryjek... Wychodził po siano. I jak wchodził to „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i odpowiadało się. Uroczyście. I modlitwa – ten

cały pacierz za zmarłych. I dopiero zaczynało się jeść. Opłatek pamiętam taki ciemny jakiś był. No i siadało się do kolacji. Wyboru to nie było. Dużo czosnku było, do każdej potrawy. Barszcz biały. No wszystko się jadło. Biały obrus utkany przez babcię. A jeszcze stryjek to był kościelnym, to na pasterkę trzeba było chodzić. Ja nie chodziłem, bo... Butów nie miałem (śmiech).

Mierzwa – Pan Stanisław

A dla nas atrakcją wielką to było... Mierzwa. Cepami było młócone zboże i wiązana była. Potem szło pod sieczkarnię. Dla koni, krów. Taki duży, podwójny snop. Przyniósł związany przewróstem i na środku pokoju... Pokój to pokój i kuchnia (śmiech). No i rozwiązał i radocha wielka! No i to była mierzwa. Potem już całe święta to leżało się, spało się na podłodze. Na słomie już.

Dania wigilijne – Pani Stefania

Pod obrus biały kładło się trochę siana. I czosnek. Ząbki czosnku, które miały oznaczać zdrowie. Było dużo potraw, to tak każdy tylko na próbę sobie brał do jedzenia. No i zaczęliśmy od tego barszczyku. Jako danie też zawsze kutia była przygotowywana. Kapusta z grochem była. Zupa grochowa z makaronem. U nas zawsze były śledzie marynowane, na Wigilię. A oprócz tego to rodzice zawsze kupowali, wie pani, beczułkę taką małą śledzi już marynowanych, ze sklepu. I to się nazywały moskaliki, te śledzie. No i na samym końcu, już jak wszystkie te potrawy żeśmy popróbowali, zjedli, pośpiewali kolędy... I dopiero wtedy mama przynosiła świeżo upieczone, takie jeszcze prawie ciepłutkie pączki, które nie były nadziewane. To były takie skromne te pączki. I kompot z owoców suszonych. Ze suszu owocowego ten kompot był. On był wcześniej robiony tak, żeby on był taki dobry, no taki intensywny, wie pani, w smaku.

Dania wigilijne – Pan Stanisław

To (19)43 pamiętam. To urządziła babcia. To najważniejszy to był barszcz z kartoflami. Barszcz na zakwasie zrobiony. To mąka była na żarnach mielona. Na zakwasie. I co ciekawe, to drewnianą łyżką się jadło, bo nie wolno było metalową. Tylko drewnianą. Kartofle były obierane... Gotowane w łupinach i obierane i krojone. A wszystko było na oleju lnianym. Wie pani co... Kapusta, kapusta i kapusta z grochem! I fasola z grochem, jasek z grochem. I gołąbki też z kaszą jaglaną. I pierogi tak samo były z jaglaną kaszą. Jeszcze był taki rosolnik – rosół i kartofle w łupinach. Kartofle było oszczędzać to zawsze były gotowane w łupinach. I łupiny się ściagało, to było przygotowane dla kur. A jeszcze najważniejsze to z sera robione gomółki. I na piecu suszone. Dodawane do sera, masła trochę. I to stało potem na przypiecku. Babcia przeważnie to kminku dawała. No i soli dużo. I potem to zasuszało i potem to tak się żuło jak gumę do żucia (śmiech). Suszki były. Nawet wie pani, babcia tak

obierała jednym ciągiem, jabłko całe. I potem przeplatała tę skórkę i suszyła na przypiecku. Gruszki tak samo suszone. Śliwki suszone.

Słodkości – Pani Stefania

Na stole były strucle. Strucel to było takie ciasto, wie pani, ja nigdy nie potrafię tego upiec. Moja mama umiała to upiec. W takiej podłużnej blaszce piekła pszenne ciasto. No z wierzchu posmarowane białkiem, żeby się tak ładnie błyszczało. No i makowce były pieczone. Na Boże Narodzenie obowiązkowo makowce były pieczone. I te strucle – tak my to nazywaliśmy. To była normalnie taka fajna, pulchniutka bułka. Bardzo smaczna, posmarowana masłem, jakimś dżemem. To była wyśmienita. No i te makowce były. I pierniki. Pierniki ja już za mojej pamięci, jak moja mama robiła te pierniki, to było już trudniej o miód, o cukier w ogóle. To u nas w domu sadzone były buraki cukrowe. Kroiło się te buraki na cząstki, do dużego garnka i się gotowało. Długo się dosyć gotowało, wyjmowało się te, wie pani, ugotowane buraki, to zjadały zwierzęta, krowy albo przeważnie świnię, zjadały. Natomiast ten syrop to się wygotowywało na takiej lekkiej kuchni, to znaczy nie kipiało tylko tak, wie pani, gotowało tak lekko. „Mrugało”, że tak powiem. I tak się wygotowała ta melasa, się tak wygotowała, że się tak po prostu ciągnęła za łyżką, jak się to czerpało. I na tym właśnie, tej melasie, z przyprawami oczywiście, piekło się pierniki. No i te pączki, wie pani, one takie piękne wyrastały, duże. No i po kolacji, wie pani, to każdy sobie zjadł. No, a jeszcze taka anegdotka... Jak moja mama była jeszcze dzieckiem, a miała trójkę rodzeństwa oprócz siebie. To znaczy trzech braci i moja mama była czwartą w kolejce, najmłodsza. No, i rodzice mówili, że zwierzęta ludzkim głosem, wie pani, mówią o dwunastej w nocy. No i niebo się otwiera. Wie pani, zwierzęta mówią ludzkim głosem i tak dalej. No i moja mama i bracia postanowili, że będą czekać, wie pani, aż się to niebo otworzy. No, ale wie pani, taka duża micha była upieczonych pączków. A jak to dzieci, wie pani, jak mieli tyle czasu tak po jednym, po jednym każdy sobie zjadł. No i rano, babcia jak się obudziła, tak patrzy – miska pusta i mówi „O, niebo się otwarło” (śmiech).

Kolędnicy – Pani Stefania

Oczywiście, że chodzili kolędnicy. No, i to nieraz tacy starsi ludzie. To znaczy starsi... Wie pani, w takim wieku, wie pani, około 20 lat. No i dzieci też brały udział, wie pani, jako diabełki w tym właśnie kolędowaniu. I to było bardzo przyjęte. I każdy przyjmował tych kolędników. To nie było tak, że każdy się zamykał. No i tam zawsze jakieś drobne pieniądze dostawali, ci kolędnicy.

Jasełka – Pani Stefania

Chodziłam na próby, bo brałam udział w jasełkach. I każdy sobie we własnym zakresie, no te takie eksponaty, sobie robił. Ja byłam aniołkiem, więc robiłam skrzydła. Mama mnie

oczywiście wycięła. Tato jakąś tam zrobił, że można było zaczepić za ubranie z tyłu, te skrzydła. I naklejałam gęściutko białą bibułkę, imitującą pióra, tak. No i ludzi dużo, dosyć dużo ludzi przychodziło właśnie na ten spektakl jasełek. To już było wie pani, w okresie świątecznym. A jak chodziłam na te próby, wie pani, przed spektaklem, to był taki siarczysty mróz, wie pani, że skrzypiał pod nogami. I śniegu było oczywiście dużo.